

Rozmaitości.

Towarzystwo dla ludoznawstwa austriackiego. (Verein für oesterr. Volkskunde), odbyło dnia 28. stycznia b. r. III. doroczne walne zgromadzenie swoje w Wiedniu pod przewodnictwem wiceprezesa, rady dworu prof. dra W. Jagića. Ze sprawozdania, przedłożonego przez sekretarza, dra M. Haberlandta, wyjmujemy szczególnie następujące o czynności Towarzystwa w roku 1897. Przedewszystkiem otwarto 1. stycznia dla szerokiej publiczności „*Muzeum ludoznawstwa austriackiego*“, którego zbiory, zyskane w ciągu 3 lat, przedstawiają już obecnie wartość 36.400 złr. w 9456 numerach. W r. z. 3000 nrów do poprzednich przybyło, zwłaszcza z krajów alpejskich (sprzęty i przybory domowe, hafty, tkaniny, ceramika, rzeźby i modele chat), z Morawy (170 wyrobów ceramicznych chłopskich) i z Czech (50 sztuk majoliki chłopskiej, 150 części ubrań i wyszywek) oraz wszelki zbiór czepków haftowanych ludowych.

Na zbiory te wydano 6169 zł. 97 ct., nie licząc tysiąca złotych na szafy i konserwację; ofiarność prywatna i pomoc w urzędzeniu muzeum była też bardzo wydatną. Publiczność zwiedzała zbiory bardzo chętnie mimo, że mieściły się w stronie miasta — co wyraźnie wydział podnosi — wcale nieodpowiedniej, „dokąd niełatwo ściągając ludność w takich celach“; mianowicie zwiedziło je 5940 osób, szczególnie wiele młodzieży szkolnej (2000). Wydanego katalogu muzealnego wyczerpano pierwszy tydzień (po 30 ct.) i obecnie niższą cenę jego o połowę, podobnie jak wstęp dla młodzieży wynosi 10 ct. Mimo to wstępy przyniosły już 1140, a katalogi 230 zł. Księgozbiór jeszcze bardzo skromny, bo liczy ledwie 500 tomów i broszur, oraz 17 pism zawodowych. Natomiast zbiory fotografii (podobizn) i rysunków z zakresu ludoznawstwa wynoszą już 642 sztuki. Obszernym jest też zbiór cennych rękopismienych zapisek i notat ludoznawczych.

Oprócz szeregu odczytów, wygłoszonych przez takich zawodowych znawców, jak dr. M. Haberland, dr. W. Hein, dr. M. Hoernes, prof. dr. R. Meringer i in., urządzono 24. paźdz. zebranie wędrowne w Kremsie n. Dun., które wpłynęło na obudzenie zajęcia dla ludoznawstwa wśród mieszczan tamtejszych. Wydano II. rocznik „*Anzeigera*“ i III. tom *Zeitschrift für oesterr. Volkskunde*; pismo to liczy około 750 przedpłacieli! Wobec takiej liczby niedziwota, że Towarzystwo wiedeńskie rozwija się świetnie, zwłaszcza, że oprócz trzyreńskowych wkładek członków, które w r. z. przyniosły do tysiąca złotych, otrzymuje prawie cztery razy tyle zasiłków. Wymieniamy je dla porównania ze stosunkami naszymi. Rodzina cesarska ofiarowała na cele Towarzystwa w r. z. 700 złr., książę Liechtenstein 500, ministerstwo wyznań i oświaty przyznało mu zasiłek roczny w wysokości 1000 złr. (naszemu Towarzystwu nic), sejm dolnoaustriacki 100 zł. (nasz sejm „Ludowi“ 200 zł.), rada m. Wiednia 600 zł. (rada m. Lwowa nam 200 zł.), dolno austr. Izba handlowa i przemysłowa 400 zł. (lwowska 0), austr. Kasa oszczędności 100 zł. (lwowska 100 zł.). Ale nadto niebrak Towarzystwu wiedeńskiemu hojnych założycieli — oto dwaj złożyli w r. z. 500 złr., — ani

kredytu bardzo hojnego, bo bezodsetkowe pożyczki (zapewne na muzeum) wynosiły 1500 zł. a 4%-we 16000 zł. Obrót kasowy wynosił ogromną sumę, bo prawie 50.000 złr. Wartość majątku Towarzystwa wynosi 49.626 złr.

Wyniki 3-letniej działalności świetne! A jednak Towarzystwo, tak świetnie wyposażone pieniężnie, nie waha się przyznać do niemożności utrzymania muzeum własnymi siłami, skoro żąda na końcu stworzenia „państwa wowego Muzeum dla ludoznawstwa austriackiego“. O ileż bardziej usprawiedliwionem jest żądanie naszego Towarzystwa, iżby kraj stworzył i utrzymywał swoim kosztem podobne *Muzeum ludoznawcze* we Lwowie! Miejmy nadzieję, iż akcyja, podjęta w tym kierunku, i opinia Wydziału naszego, przedstawiona Wys. Wydziałowi krajowemu na jego zapytanie w sprawie Muzeum, którego stworzenia życzy sobie Sejm nasz, odniesie skutek pożądany. Zstąpmy raz z obłoków, ze sfery marzeń i rojeń, nierozpraszajmy sił na fantastyczne choć świetne i błyskotliwe pomysły lwowskich Luwrów, galerie narodowych, Muzeów brytańskich, pinakotek etc. etc., ale w roku mickiewiczowskim „zestrzelmy myśli w jedno ognisko“ a stanie Muzeum ludoznawcze krajowe, które powinno już było istnieć oddawna, jak istnieje w Berlinie, Wiedniu, Pradze i szeregu stolic europejskich!

Fr. Kr.

Pijany jak Polak. Znane to, choć niezaszczytne dla nas przysłowie, nieobce też ludowi flamandzkiemu, współredaktor belgijskiego pisma ludoznawczego „*Ons Volksleven*“, J. Cornelissen w notatce p. n. „*Bezeichnungen der Trunkenheit in der Sprache des Volkes*“ (*Der Urquell*, t. I. 1897, str. 52) przytacza w formie: „*Drinken gelijk een Polak* (pić, jak Polak)“. Jeżeli zważymy, że do współzawodnictwa z nami dopuszcza lud ten pomiędzy istotami ludzkimi tylko jeszcze templarjuszy, skasowanych jeszcze od czasów J. Malaya (prw. przysłowie: „*zuipen gelijk 'en Tempelier*“, żłopać, jak templarjusz), przyjdziemy do wniosku, że ów zwrot niepocholebny dla nas obiega Żuławy nie od dziś i nie od wieku.

(Fr. Kr.)

Muzeum antropologiczno-etnograficzne przy ces. Akademii nauk w Petersburgu wzrosło w r. 1897 o 1218 nrów (przeszło 2000 przedmiotów). Najważniejszy nabytek stanowi zbiór 230 nrów, dający należyte pojęcie o życiu, mieszkaniu, zajęciach i przemyśle Bułgarów w pierwszych latach po oswobodzeniu zpod jarzma tureckiego. Poważny zbiór Majsnera (2379 nrów) dotyczy wyspy Sumatry, Szwinde dostarczył 96 nrów z zakresu ludoznawstwa fińskiego, Hudzienko 212 nrów z Abisynii, a Osokin nadesłał z Kjachty rzeczy dotyczące Mongołów, Burjatów zabajkańskich i t. p. (200 nrów). Do Muzeum azjatyckiego Akademii przybyło mnóstwo rękopisów budytycznych, oraz przekład rękopiśmienny wierszowany powieści o Barlaamie i Joasafie w narzeczu żydów perskich. (*Żurn. min. nar. proświeszc.* 1898, luty).

(Fr. Kr.)

Polska w piosnce żydowskiej. Pąn J. Ehrlich podał w l. t. nowej seryi pisma *Der Urquell* (1897, str. 82—3) mętowanie dzieci żydowskoniemieckich z Czech (tzw. *Kettenreime*), oparte widocznie na motywie o Hamanie. Spiewający gra rolę żyda prześladowanego, któremu dopiero król (Mejlech) wymierza sprawiedliwość, gdy nadzorca (Pukid) nietylko, że go nie obronił przed napastliwym jeźdźcem, ale nawet sam chciał obić. Nadzorca dzieli za to los Hamana, bo król każe go powiesić:

„Af e Strick müss er hängen,
In Feier müss er brennen,
Brennen werd er im Feier,
Hojlen werd'n der Geier,
Der Geier werd'n hojlen,
Trugen werd men af Pojlen,
Af Pojlen werd mer'n trugen,
d' Mais werd'n ehm Kadisch nuch sugen“.

Ostatni wiersz znaczy: „myszy będą odmawiać nad nim modlitwę za cierpiących“ i przypomina nasze pogardliwe: Psy mu marsza zagrają“.

(Fr. Kr.)

„Dzwon zatopiony“, baśń sceniczna napisana przez Hauptmanna, a tak godnie tłómaczona przez Jana Kasprowicza, ma wątek wzięty z podań ludowych.

Duchy wodne, leśne, — to demony międzynarodowe w podaniach wszech ludów występujące. Kryją się po lasach w wysokich górach, dokąd dzwon z kościoła nie dojdzie swym głosem, boby je wypłoszył na zawsze. Bo dokąd sięga głos dzwonu, tam już istoty demoniczne istnieć nie mogą. Podañ takich i u naszego ludu sporo, znam je też w Tatrach. Niesłusznie więc pisały dzienniki lwowskie, upatrując w baśni Hauptmanna podkład czysto niemiecki, dla nas niepożądany, a cóż dopiero (i to wytykały) ujęty nawet przez tłómacza w szatę naszą ludowego narzecza.

Drugi szereg podań splecionych z temi demonicznymi, to podania o dzwonie, o głosie dzwonu z jeziora itp.

Też podobne u naszego ludu istnieją.

Baśń Hauptmanna jest tylko tkana na tle folklorystycznym, reszta już jest czystą własnością autora. Chciałem zaznaczyć, podnieść to tło, tyle wdzięku nadające baśni, w sprawozdaniach z przedstawienia w teatrze lwowskim zupełnie pomijane, niezrozumiane.

Drugie słówko o samem tłómaczeniu — w ogóle doskonałem.

Razi w niem tylko w gwarze czarownicy błąd jeden i to ważny, mianowicie przyczepianie dowolne owego znamiennego *k* gdziekolwiek na końcu wyrazu. kiedyż to przecie należy się ono tylko pierwszej osobie czasownika w miejscu staropolskiego *ch*, wymawianego w Tatrach jak *k* — np. *robiłek* = *robiłech*; *mówilek* = *mówiłech*, albo np. *dobrze-k* zrobił = *dobrze-ch* zrobił; *dobrze-k* mówił = *dobrze-ch* mówił.

Co zaś do gry samej, to kiedyż doczekamy się u artystów zrozumienia dla wymawiania ludowego czyli t. zw. mazurowania?! Toż to razi uszy, po prostu przedrzeźnia wymowę ludową, która nie jest tak sobie dowolna, przypadkowa, ale stała, uprządkowana. Artystom grającym wydaje się, że każde *a* koniecznie musi brzmieć w narzeczu ludowem jak *o*, nawet jak *ó* czy *u*!

!Dr. St. Eljasz Radzikowski. IV

Do artykułu o przysiędze kobiety ciężarnej u Żydów. (III, str. 180). Szanowny Panie! Przyznam się, że w swojej dziesięcioletniej praktyce nie widziałem wypadku, żeby izraelitka w ciąży nie chciała, albo nie miała prawa składać przysięgi. Przed sądem duchownym izraelskim świadkowie nie przysięgają, tylko jedna ze stron, na którą rabin składa ten obowiązek: strunami zaś kobiety tylko